Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, SOBOTA 4 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 228

Walki z bandami dywersyjnemi na kresach.

Napad na Kożon-Grodek miał na celu odciągnięcie uwagi policji i wojska od bandy łuninieckiej. — Kontakt z sowietami. — Likwidacja bandy, która napadła na pociąg.

Brześć, 3 października.

W nocy z 2 na 3 października dokonano napadu na Kożon Gródek w pow. łuninieckim.

Spostrzegłszy kilku bandytów, posterunek stojący w Kożon Gródku zaalarmował posterunek administracyjny w Łunińcu. Po pewnej chwili blask pożaru podpalonych przez dywersantów stogów ze zbożem oświecił całą okolicę. Na miejsce wypadku wyjechało natychmiast 4 posterunkowych wraz z gromadą robotników w celu ugaszenia ognia. Sądzono bowiem, że budynek i stogi podpalono skrycie i że sprawcy zbiegli. Tymczasem płonący stóg był tylko zasadzką w którą wpadły pierwsze nadbiegające patrole policyjne. Bandyci bowiem zajęli zawczasu odpowiednią pozycję i z chwilą pojawienia się policji otworzyli ogień tyraljerski. Robotnicy momentalnie rozbiegli się i cofnęli do wsi, zaś patrol śmiało atakował strzelających. Wywiązała się strzelanina. Gdy jednak bandyci poczęli okrążać patrol, posterunkowi wycofali się pośpiesznie. Walka ta trwała blisko 1 godzinę.

UCIECZKA BANDY I POŚCIG.

Po walce tej banda rozdzieliwszy się na trzy grupy rozbiegła się.

W czasie strzelaniny jeden z posterunkowych pobiegł do Łochwy i zaalarmował policyjne posterunki celem podjęcia pościgu i przyjścia garstce walczącej na pomoc. Równocześnie zawiadomiono oddział wojska, stojący od Łochwy w odległości 2 kl. O godzinie 5.25 nad ranem pościg wojskowych oddziałów rozwinął obławę we wszystkich kierunkach.

Równocześnie z podjętą akcją pościgową okręgowy komendant policji Grabowski wyruszył w kierunku uciekającej bandy, zabierając z sobą rozporządzalne siły.

Zawiadomiony o napadzie główny komendant akcji pościgowej mjr. Popelka wydał natychmiast odpowiednie zarządzenia.

CEL NAPADU NA KOŻON GRÓDEK.

Po zbadaniu okoliczności, związanych z przeprowadzeniem napadu, władze bezpieczeństwa ustaliły, że napad na Kożon Gródek nie miał charakteru bandyckiego rabunku. Była to tylko podjęta akcja dywersyjna w stosunku do będącej w stadjum likwidacji akcji pościgowej za bandą łuniniecką.

Nowy ten napad miał wyraźnie na celu odciągnięcie się z głównych oddziałów pościgowych w innym kierunku i uwolnienie osaczonych bandytów pod Pużyczami od opresji.

Manewr ten spalił na panewce.

OSACZENIE.

W związku z wydanemi zarządzeniami i przeprowadzonym wywiadem natrafiono już na trop bandy Kożon-Gródzkiej. Banda ta została osaczona w błotach na wschód od Łunińca — Mikoszeńcze i na wschód od linji kolejowej Łuniniec — Baranowicze. Kierunek ucieczki prowadził oczywiście za kordon do sowietów.

GDZIE JEST BANDA ŁUNINIECKA?

Brześć Lit., 3 października.

Po przyjęciu inicjatywy pościgu i kierownictwa przez wojskowość, rozbita banda łuniniecka topnieje powoli, wyłapywana w pojedynkę. W dniu wczorajszym ujęto znowu nowych 6 bandytów tej bandy, tak, że obecnie pod sądem doraźnym znajduje się 15 bandytów, członków bandy Kalinienki.

Wszyscy oni zostali poznani przez poszkodowanych pasażerów.

Śledztwo w sprawie walki posterunku granicznego z bandą, która 29 b. m. usiłowała przedrzeć się przez kordon naszych pikiet, ustaliło ostatecznie, że do sowietów przedarło się tylko 7 bandytów łącznie z jednym ciężko rannym, przeciągniętym na płaszczach zagranicę. Plac walki znajdował się u zetknięcia się posterunków granicznych Zagorje-Dobra. Teren ten pokrywał las, przeważnie grubych pni brzozowych, za którymi bandyci znajdowali doskonałą osłonę naturalną.

Trzeba również dodać, że linja naszych granicznych pikiet biegnie bardzo kręto po wąskich kładkach, przerzuconych pośród bagien i błot.

Odparci bandyci cofnęli się na t. zw. „białe błota" i tam obecnie osaczeni tracą swych członków.

Na szlaku ucieczki bandy łunineckiej znaleziono płaszcz gumowy męski z paskiem; w kieszni płaszczu znaleziono depesze, wysłane do niejakiego Korsaka. Obok leżał pod drzewem pakiet ze swetrami damskiemi nieużywanemi, 19 ładunków rosyjskich oraz 1 granat ręczny z wyjętym zapalnikiem.



Flirt francusko-sowiecki.

Rys. St. Dobrzyński.

Wzrost drożyzny w Łodzi wyniesie za m. wrzesień 5 — 6 procent

Dziś odbędzie się posiedzenie wojewódzkiej komisji dla badania wzrostu kosztów utrzymania. Według obliczeń prowizorycznych wzrost drożyzny w miesiącu wrześniu wyniósł 5 — 6 procent. Szczególnie podrożał nabiał. Daje się zauważyć tendencja groszowego podnoszenia cen detalicznych, posiadająca jednak charakter stały uporczywy. Przyczyną wzrostu drożyzny jest z jednej strony słaby urodzaj, z drugiej zaś — zakorzeniony w ciągu okresu inflacyjnego zwyczaj podnoszenia cen.

Wzrost drożyzny w Krakowie wynosi 10,44 procent.

Lokalna komisja statystyczna dla badania wzrostu drożyzny przy województwie w Krakowie ustaliła na posiedzeniu w dniu 3 bm., że w miesiącu wrześniu br. koszta utrzymania średniej rodziny pracowniczej wzrosły o 10,44 proc.

Jackie Coogan u papieża.

Papież podarował małemu artyście złoty medaljonik.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

RZYM, 2 października.

Cała prasa włoska poświęca dużo miejsca odwiedzinom najmłodszej gwiazdy filmowej, Jackie Coogana u papieża.

Coogan w towarzystwie rodziców i dwóch biskupów udał się do Watykanu, gdzie został przyjęty przez papieża po ojcowsku.

Papież wypytywał się małego artystę o jego przeżycia i pouczał go, by zebrane przezeń pieniądze, które ma zamiar rozdzielić pomiędzy biedne dzieci w Atenach, dostały się rzeczywiście do rąk tych dzieci, a nie otrzymały je dzieci bogate.

Wreszcie podarował mu papież złoty medaljonik i różaniec, oraz udzielił mu swego błogosławieństwa.

Jak wiadomo, Jackie Coogan jest żydem i nazywa się Kahan.

—XX—

„Kartki chlebowe" w Niemczech?

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

BERLIN, 3 października.

Niemcy zostały w tym roku nawiedzone przez olbrzymi nieurodzaj. Zbiory tegoroczne nie dosięgają nawet połowy zeszłorocznych zbiorów.

W związku z tem wyłania się projekt wprowadzenia w całych Niemczech systemu „kartek chlebowych". W sferach rządowych panuje jednak przekonanie, że uda się zakupić w dostatecznej ilości zboże zagranicą.

Jeżeli uda się to uczynić, wowczas wprowadzenie „kartek chlebowych" zostanie narazie zaniechane. H. Z.

Wykrycie szajki fałszerzy dolarów w Petrogradzie

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

PETROGRAD, 2 października.

Wielką sensację wywołało tu wykrycie przez policję fabryki fałszywych dolarów. Wielu fałszerzy zostało już aresztowanych i osadzonych w więzieniu śledczym.

Pomiędzy agentami szajki fałszerzy dolarów znajduje się kilku kasjerów i urzędników większych instytucji bankowych. Nazwiska przywódców bandy trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Krążą po mieście pogłoski, że w sprawę tę zamieszani są również niektórzy leaderzy partyjni, zajmujący odpowiedzialne stanowiska rządowe.

P. D.

GORKIJ NA ŁOŻU ŚMIERCI.

Berlin, 2 października.

Stan zdrowia Gorkiego, który, jak wiadomo bawi w jednym z kurortów niemieckich, pogorszył się tak znacznie, że lekarze nie dają już najmniejszej nadziei na jego wyzdrowienie. H. Z.

Na marginesie napadu łuninieckiego.

—x—

Czy władza w negliżu może mieć autorytet?

—:o:—

Napad bandy rabusiów na pociąg pod Łunińcem wywołał w wszystkich sferach ludności sporą dozę słusznego oburzenia — i sporą dozę zdrowego humoru. W po ciągu znajdowało się — jak stwierdzono — niewiele, mniej jak trzystu podróż nych a wśród nich jadący na przywitanie ministra spraw wewnętrznych wojewoda poleski, okręgowy szef służby bezpieczeństwa i około dwudziestu osób bądźto z policji bądź z wojska.

Na ten pociąg w którym znajdowali się więc ludzie do których z zawodowych obowiązków należało znać stan bezpieczeństwa w rządzonym przez nich okręgu i stać na jego straży, napadła szajka bandytów, złożona z kilkudziesięciu uzbrojonych osób, obezwładniła wszystkich podróżnych, obrabowała ich i w szy derczy sposób zadrwiła z misji publicznej jaką ci przedstawiciele władzy w swych okręgach spełnili. Od czasu głośnego fortelu, kapitan z Koepenik nie zda rzył się wypadek, któryby w tak grotes kowy a równocześnie niepokojący sposób zachwiał autorytetem władz przez ośmieszenie jej lokalnych reprezentantów.

Wojewoda poleski, komendant policji i inni musieli pieszo i bez wierzchniego okrycia w negliżu odbywać dalszą drogę i wyobraźnia przeciętnego obywatela towarzyszyła im w tej drodze raczej z po czuciem zawartego w tym obrazie komiz mu niż z uczuciem litości. Albowiem jak liberalnie nawet możnaby się zapatrywać na kwestję ich winy jak ogl[ę]dnie mo żnaby krytykować męskość ich zachowa nia, faktem jest, że pozycji swojej, do któ rej przywiązany jest respekt i postulat poważania ani powagi ani respektu nie przysporzyli.

Zdarzenie łunienieckie ma jednak jak każdy epizod swoje głębsze i ogólniejsze znaczenie. Żyjemy w okresie, który więcej niż każdy inny wymaga dzielnej, spręż[y]stej i bystrej władzy i wymaga również aby władza ta cieszyła się autorytetem ludności. Autorytet jednak zasadza się nie tylko na prerogatywach mocy jaką po rządek polityczny państwa składa w ręce przedstawicieli władzy na wszystkich jej posterunkach, ale na wewnętrznym kapitale, na moralnych i obywatelskich wartościach, na zrozumieniu ważności spełnianego przez siebie zadania, na ener gji, sumienności, inteligencji i pracy jaką władze w zakres swego działania wkładają.

Wypadek łuniniecki stał się probierzem tych cnót i zalet w jednej lokalnej sferze. Jego wewnętrzno-polityczny sens polega na tem, że najbardziej odpowiedzialne w państwie czynniki z większą ostrożnością dokonywać powinny wybo ru odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska i ostrożniejszą nad podwładnemi organami wykonywać powinny kon trolę.

W każdym praworządnym organiźmie państwowym władza opierać się musi na autorytecie, musi wartością swoją zdobywać poszanowanie obywateli. Musi na straży ważnych i bynajmniej nie lekkich swoich zadań stać w pełnym rynsztunku stwierdzonych moralnych i intelektualnych kwalifikacji. Nie może być władzą w negliżu.

KONGRES POKOJU ŚWIATOWEGO.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 3 października.

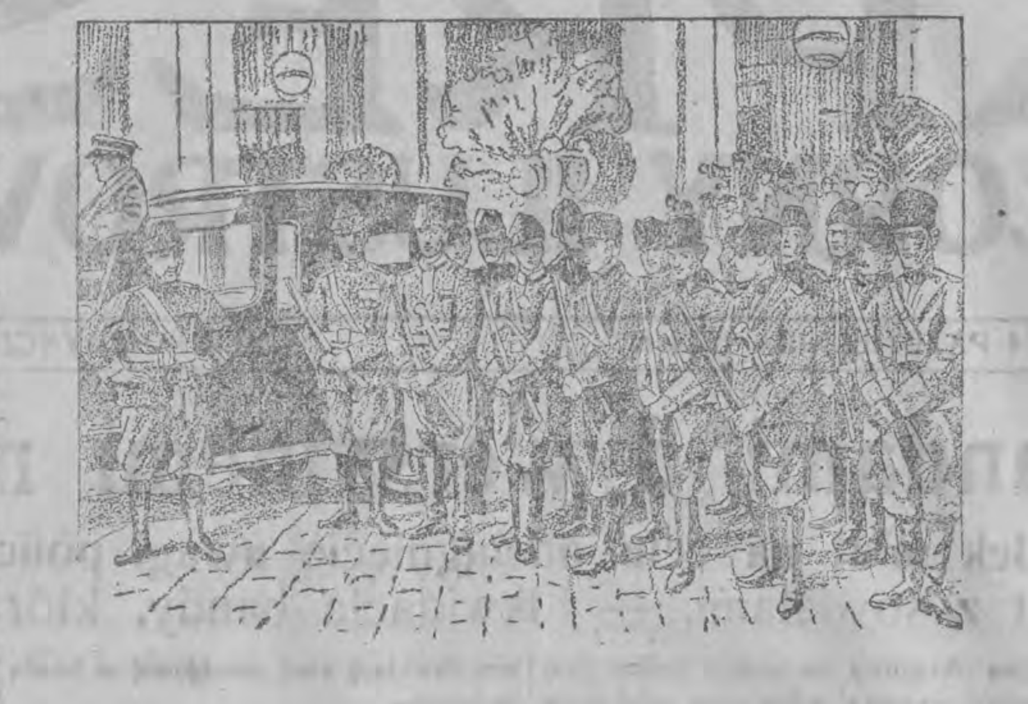
Wczoraj odbyło się przedwstępne posiedzenie konstytuujące światowego kongresu pokoju. Sen. Lavontaino (Belgja) został wybrany przewodniczącym kongresu, prof. Quidde kierownikiem biura prezydjalnego. Uroczyste otwarcie kongresu nastąpi w niedzielę o godz. 11 rano w sali posiedzeń reichstagu.

GROŹN GRYPA W KRAKOWIE.

Kraków, 3 października.

Wybuchła tutaj silna epidemja grypy, która rzuca się na drogi oddechowe i powoduje komplikacje, przyczem pojawia się u chorego b. wysoka temperatura.

Przyboczna gwardja Mussoliniego podczas pogrzebu Casaliniego.





Kamil Castiglioni
znany bankier wiedeński, zamieszany w aferę Banku Depozytowego w Wiedniu

Dlaczego Hiszpanja przegrywa wojnę z Marokkiem.

Intendentura jest największym wrogiem armji hiszpańskiej. — Wygórowane ambicje generałów są przyczyną klęsk.

W amerykańsko-niemieckim piśmie „Die deutsche Welt" czytamy zajmującą charakterystykę walczących w Afryce wojsk hiszpańskich.

Artykuł pisany jest przez naocznego świadka, byłego wyższego wojskowego z czasów wojny światowej, więc krytyka nosi cechę fachowości znawstwa.

Autor niemiecki pisze: „Pięcioletnia wojna światowa nie nauczyła niczego do wódców hiszpańskich. Tak, jakby nie wiedzieli o tem, że taktyka wojenna uczyniła ogromny skok, a metody z pierw szych lat wojny zasadniczo się różnią od taktyki stosowanej w r. 1917 czy 1918..

W Hiszpanji zostało wszystko po daw nemu, a indywidualność żołnierza stłumioną została bezcelową mustrą formal ną. Żołnierz hiszpański dobrze nabija ka rabin, ale źle nim strzela. Pięknie maszeruje, zgrabnie czyni obroty, ale nie umie stosować się do terenu i poruszać się w linji bojowej. Podczas bitw długie linje rezerw zmiatane były ogniem maurów nie wystrzeliwszy ani jednego nabo ju, jedynie dlatego, iż dowódcy stosowa li się do regulaminu, który zbankrutował w pierwszych potyczkach nad Marną i na froncie rosyjsko-austrjackim.

Służba łączności w wojsku hiszpańskiem tak jakby nie istniała; w gradzie kul dowódcy nie umieją się z sobą porozu miewać, skutkiem czego nie widać celowości bitwy. Oficerowie młodszych stop ni i żołnierze dokonują nieraz cudów wa leczności, ale ich osobiste męstwo ginie bez śladu i nie przynosi pożytku.

Największym wrogiem armji hiszpańskiej jest intendentura. Żołnierz nie ma nigdy na czas tego, czego potrzebuje, brak mu nieraz ładunków, armaty zjeżdżają z pozycji, bo nie mają czem strzelać, głód często dokucza, podczas gdy w magazynach marnują się zapasy i wpadają w ręce maurów. Niewątpliwie teren i stosunki klimatyczne stanowią poważną przeszkodę, ale trudności te nie są tak wielkie, by nie mogła ich pokonać dobra organizacja.

Najlepiej stosunkowo sprawują się ochotnicy cudzoziemscy, których nie brak zarówno w armji maurytańskiej jak i hiszpańskiej. Doświadczeni jednak cudzoziemscy oficerowie uważani są jako element bezwartościowy, jakkolwiek każ dy z nich umiałby lepiej wywiązać się z zadania niż hiszpańscy sztabowcy.

Drugą kardynalną wadą wojsk króla Alfonsa jest nieprawdopodobnie wygórowana ambicja dowódców.

Na tle tych osobistych ambicji rodzą się błędy taktyczne. Tam, gdzie każdy chce być Napoleonem i sobie tylko przypisać zwycięstwo, nie może być mowy o skoordynowaniu akcji. Wad tych nie moż na jednak usunąć jednem pociągnięciem pióra, leżą one w charakterze hiszpańskim i nieraz już były powodem nieszczęść narodowych.

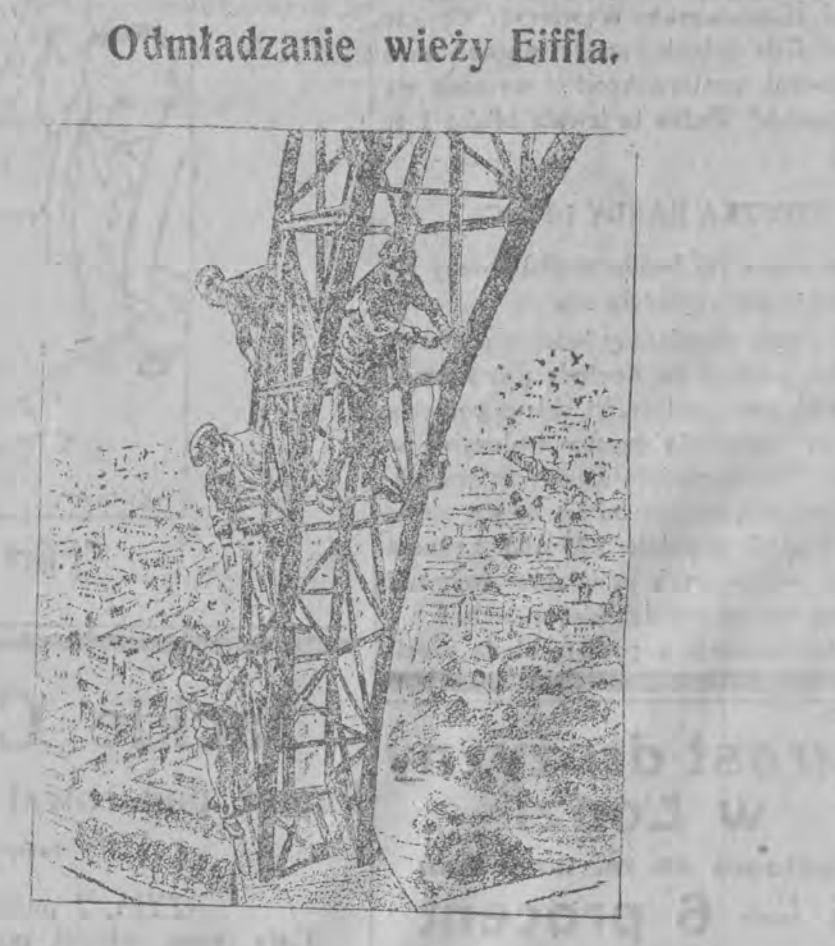
Natomiast armja maurytańska jest pierwszorzędną siłą bojową. Każdy jej żołnierz przejęty jest świętością swej spra wy, w ręku dobrych dowódców odnosi raz po raz zwycięstwo.

Autor z „Die deutsche Welt" zapom niał dodać, iż w armji maurytańskiej służy ogromna ilość oficerów niemieckich, a taktyka ich przypomina najklasyczniejsze pociągnięcia Mackensena i sztabu niemieckiego.



Loucheur
przypuszczalny ambasador francuski w Berlinie.

Odmładzanie wieży Eiffla.



Magistrat miasta Paryża odświeża obecnie wieżę Eiffla. Na ilustracji widzimy malarzy przy pracy na wysokości 300 metrów.

Emanuel Moor przepowiada koniec dzisiejszemu fortepianowi.

Wynalazł on fortepian przyszłości

o dwóch klawjaturach.

Emanuel Moor, znany kompozytor, po trzydziestoletniej mozolnej pracy skonstruował fortepian przyszłości, który nie wątpliwie dokona zupełnego przewrotu w świecie pianistów.

Jest to instrument o dwu klawjaturach, z których górna brzmi o oktawę wy żej od dolnej.

Z tego wynika, że obejmowanie oktaw i polegające na tem wirtuozostwo techni czne całkowicie traci swe znaczenie.

Pewne akordy beethowenowskie zbu dowane ciasno, przeto brzmiące głucho, obecnie będzie można przy pomocy dwóch klawjatur rozdzielić i stworzyć ów dźwięk pełny, jakiego niepodobna by ło wydobyć przy mocnem napięciu palców. Zapomocą trzeciego pedału pierwsza klawjatura osiągnie zlanie się oktaw, co nada fortepianowi brzmienie instrumentu koncertowego, lub głębię organów. Nowa technika, umożliwona przez ten instrument, otwiera niezmierzone bogact wo przeróżnych kombinacji dźwiękowych. Pasaże proste przerywane, akordy w oktawach, które dotąd wymagały ogromnej techniki, obecnie dadzą się wy konać w sposób urągający najwyższemu wirtuozostwu.

Pozatem dadzą się na nowym tym for tepianie wydobywać dźwięki skrzypiec i harf instrumentów dętych, o jakich nie może marzyć najświetniejszy nawet pianista, skazany na fortepian obecnej konstrukcji. Cudownie brzmią powtarzane takty w połączeniu oktaw dwuklawjaturowego, gdyż znika monotonne raz po raz tosamo wydobywanie dźwięków, przytem wyższe tony oktawy nie wybijają się tak jaskrawo. A dla uzupełnienia cudownej kombinacji, pociąga się guziczek umieszczony po lewej stronie pierwszej klawjatury i oto z obu klawjatur wydobywają się dźwięki cymbałków. Utwory Bacha, Handla, Ccarlottiego, Couperina, Purcella brzmią tak jak pragnęli ich kom pozytorzy.

Fortepian przyszłości, t. zw. fortepian duplex czyniąc zbytecznem dotychczaso we wirtuozostwo, napewne przyczyni się do uduchowienia gry. Cała akrobatyka techniczna staje się zgoła niepotrzebną: rozmaite utwory Liszta należą temsamem do przeżytków.

Teraz dopiero, dzięki odkryciu Moora fortepian zasługuje na miano instrumen tu universalnego, mogąc czynić zadość wymogom muzyki orkiestralnej.

Można dzisiejszemu fortepianowi przepowiedzieć już teraz rychły koniec, zwłaszcza, że dzięki ogromnemu powodzeniu fortepianu dwuklawjaturowego w Paryżu, dwie największe firmy tamtejsze: Pleyl i Erard postawiły sobie za zadanie ostatecznie go udoskonalić i rozpowszech nić.

Tancer..a, która miała piętnastu mężów.

Romantyczne dzieje Ireny Castle.

Piękna tancerka nowojorska Irene Castle jest sławna nietyle z powodu swo jej sztuki, ile ze względu na romantyczne przeżycia. Uchodzi nawet za bohaterkę sui generis, gdyż jak zdołano stwierdzić, młoda ta niewiasta miała już piętnastu mężów.

Sądy nowojorskie i chicagowskie są wciąż niepokojone przez miss Castle, która prowadzi bądźto procesy rozwodowe, bądźteż procesy swoich rozwiedzionych małżonków o odszkodowanie pieniężne.

Pierwszym mężem miss Castle był lotnik Vernon Castle, którego nazwisko nosi do dziś. Pilot Castle wkrótce po ślubie poniósł śmierć wskutek katastrofy lotniczej w Texas.

Ale młoda wdowa nie nosiła zbyt długo żałoby, gdyż już w kilka miesięcy zaślubiła fabrykanta Roberta Tremanna.

Po trzech miesiącach rozwiodła się, aby w kilka tygodni później wyjść za kup ca z Chicago Mac Lauglina.

Znajomi kapryśnej tancerki byli prze konani, że wreszcie dotarła do portu szczęścia małżeńskiego, ale pomylili się. Zaledwie bowiem upłynęło parę miesięcy owego „szczęścia", gdy miss Castle zmieniła męża. Był to więc czwarty z rzędu, po którym w krótkich czasie przy szedł piąty, szósty...

Dziś doszła tancerka do piętnastego.

Ale opuszczeni mężowie nie zaznają spokoju. Właśnie toczy się w Nowym Jorku proces przeciw Tremannowi, któ rego miss Castle oskarżyła, że sprzeniewierzył jej akcje na 40.000 dolarów. Były małżonek przeczy jednak stanowczo i postarał się wykazać, że miss Castle jest chorobliwie kłamliwą istotą.

Proces ten, który nie jest jeszcze u kończony budzi ogólne zainteresowanie w Nowy oJrku i w Chicago, gdzie ekscen tryczna diva cieszy się mimo wszystko wielką sympatją.

Zdjęcie Niagary z lotu ptaka.



„Trumny poległych, ustawione jedna za drugą, utworzyłyby wstęgę od Paryża do Władywostoku."

Oto najbardziej realny skutek wojny.

W Berlinie rozpoczął się międzynarodowy kongres pokoju.

Przy tej sposobności pacyfiści niemiec cy wydali broszurę o skutkach wojen, w której między innemi, podano takie zestawienie:

„Gdyby jenerał Ludendorf mógł doko nać przeglądu żołnierzy, zabitych podczas ostatniej wojny, to marsz ich, przy dwudziestu ludziach w szeregu, trwałby od wschodu do zachodu słońca przez dwa i pół miesiąca. Trumny zaś tych poległych, ustawione jedna za drugą, utworzy łyby wstęgę od Paryża do Władywostoku".

Poza tem broszura wspomina, że we Francji zniszczono podczas wojny 741.883 domy i 23 tys. zakładów przemysłowych.

A w Polsce? O tem, co u nas zniszczo no i zburzono, nie wspominają jakoś spra wozdania międzynarodowe.



SERGJUSZ ARITONOW. (118



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—::—

Rasputin stanął przy oknie i tępym wzrokiem począł spoglądać przez zasnute rosą deszczu szyby na miasto.

Zapadała noc..

Okropna, jesienna noc wielkomiejska skąpana w kałużach padającego bezustan ku deszczu, apatyczna i beznadziejna.

Ruch na ulicach miasta począł zwolna zamierać. Dochodziły jeszcze zdala ury wane odgłosy gwaru wielkomiejskiego, turkot sunących dorożek i dzwonki spóź nionych tramwai.

Blade światła lamp elektrycznych i ga zowych latarń nurzały się w błocie i kałużach, które utworzyły się na nierównym bruku. Ludzie skryli się do swych domostw.

Od czasu do czasu ukazywała się w poświacie latarń ciemna sylwetka rzadkiego przechodnia, brodząca po zalanym chodniku.

Na rogu sterczał, jak wbity w ziemię pal, nieruchomo policjant.

Rasputin ziewnął przeciągle, rozciągając leniwie ramiona.

— Ot, nuda beznadziejna — szepnął do siebie i, odwróciwszy się od okna, pod szedł wolnym krokiem do stołu i nalał sobie z dymiącego samowaru szklankę herbaty.

Usiadł na krześle i w zamyśleniu pił orzeźwiający napój.

W świetle słabej żarówki elektrycznej twarz jego nabrała dziwnego wyrazu jakiejś krwiożerczości i bezlitosnej, zimnej powagi.

Strząsnął z czoła włosy i, nalawszy sobie nową szklankę herbaty, pogrążył się w posępnych myślach.

Z zamyślenia tego wyrwało go lekkie ledwo dosłyszane pukanie do drzwi.

Obrócił się niecierpliwie.

— A cóż tam za licho pęta się po nocy? — zawołał mocno zirytowany.

— To ja, batiuszka, otwóżcie — usłyszał jakiś znajomy głos.

Podniósł się ociężale z krzesła i otwo rzył drzwi.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna, w gumowym palcie, cały przemoczony.

— A, to wy.. — rzekł Rasputin i, nie podawszy gościowi nawet ręki na przywi tanie siadł z powrotem na swem miejscu i sięgnął po szklankę herbaty.

— Dobry wieczór, batiuszka — rzekł niezrażony tym przyjęciem przybyły — widzę, żeście w złym humorze dzisiaj.

Rasputin spojrzał nań z ukosa.

— Zły humor, czy dobry, wam nic do tego — mruknął, jakby do siebie.

Manuiłow (on bowiem był owym przybyszem) siadł na krzesełku naprzeciwko i, nie zdejmując nawet płaszcza, zwrócił się do Rasputina:

— Wiecie, batiuszka, co za sprawa mnie o tak późnej porze sprowadza do was?

— Radbym nie wiedzieć...

— Ale ja mimo to powiem —odparł Manuiłow — przychodzę w sprawie Suchomlinowej.

Rasputin zerwał się zdenerwowany z miejsca.

— A idźcież wy już do czorta z tą Suchomlinową!... — zawołał swym ochry płym głosem. — Lepiejbyście spokój mi już z tem wszystkiem dali i nie niepokoili późną nocą.

— Trudno — odrzekł Manuiłow—spra wa jest zbyt ważna.

— Niech sobie będzie ważna — odburknął Rasputin — a ja pójdę sobie spać i —wszystko...

Mówiąc to skierował się w stronę łóżka i począł już ściągać z siebie sutannę.

Po twarzy Manuiłowa przebiegł jakiś błysk i chytry uśmiech zakwitł mu na wargach.

Zbliżył się do Rasputina i położył mu poufale rękę na ramieniu.

— Cóż wy, batiuszka, czynicie? — rzekł, nachylając się nad nim — teraz spać się kładziecie?... A ot, jabym rad z wami trochę się pobawić w towarzystwie dziewczątek milenkich, przy wódeczce i winie... No, cóż wy na to...

Rasputin zastanowił się na chwilę.

— A? — rzekł nawpół pytająco i nawpół niezdecydowanie...

— Pobawićby się z dziewczątkami przydało — ciągnął dalej z kuszącym uśmiechem Manuiłow... Wszak wy to, batku, bardzo lubicie... Widział to kto żeby teraz spać się kłaść, kiedy na ludzi czeka beztroska uciecha...

Rasputin postanowił już w duszy przy jęcie propozycji Manuiłowa, ale nazewnątrz udawał jeszcze nieugiętego.

Manuiłow przyciszył głos i począł mó wić dziwnie tajemniczo:

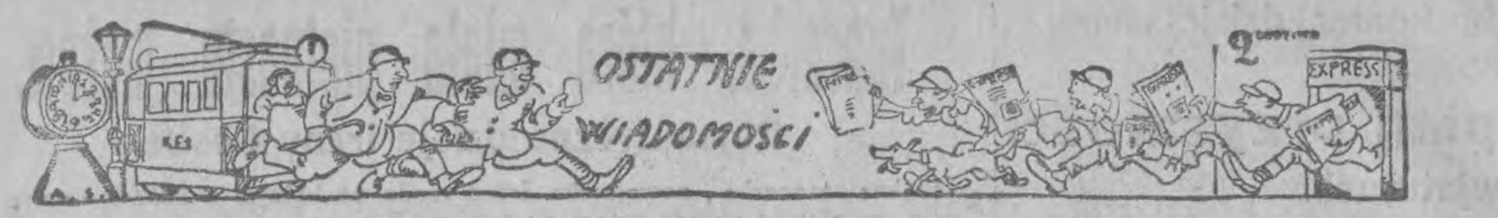
— Widzicie, druhu najszczerszy, dowiedziałem się dziś o pewnym sympatycznym lokalu, gdzie dziewcząt ładnych bez liku... Będzie tam także Tamara Li wutinowa, a wy wszak macie na nią oko oddawna.

— Niechże to już licho porwie — mruknął Rasputin — jedziemy.

— To dobrze — odparł zadowolony Manuiłow — na dole czeka już samochód.

Rasputin narzucił na siebie olbrzymi płaszcz z kapturem na głowę i wyszedł z Manuiłowem.

Po chwili samochód pomknął w stronę jednej z najbardziej oddalonych dzielnic stolicy. (D. c. n.)



O czym myśli p. Witos?

O wielkim porządku, który panował podczas jego rządów i o wielkiej naprawie stosunków, któreby nastąpiły przy nowym Chjenopiaście.

Warszawski korespondent „Expressu" donosi:

W specjalnym organie „Piasta" — „Echo Warszawskie" ukazał się ciekawy wywiad z p. Witosem o zagadnieniach polityki bieżącej.

Na zapytanie, jak się p. Witos zapatruje na dokonane obecnie zmiany w wojewódstwie poleskim przez mianowanie wojewody - wojskowego, prezes P. S. L. odpowiedział:

— Nie chcę jeszcze o tem wydawać sądu. Zauważyć jednak muszę, że to wszystko co robiła w tej mierze prasa zostająca pod wpływem czynników rządowych, było conajmniej niedorzecznością. To np. szerokie trąbienie o zajściach. Następnie konferencje odbywane z gen. Rydz - Śmigłym, nominacja jego, panująca w dalszym ciągu bezczynność, czego dowodem jest ostatni napad, nominacje wojskowych osób na wojewodów bez odpowiednich pełnomocnictw, co daje z jednej strony ludzi bez rutyny, z drugiej zaś sprowadza bezwładność — przyniosło nam tylko szkodę i skompromitowało nas wobec zagranicy.

— Jak p. prezes zapatruje się na sprawę powrotu marszałka Piłsudskiego do czynnej służby w armji?

— Jestem zdania, że wraz ze mną cały klub, że w jakiejkolwiek dziedzinie nie może istnieć stanowisko, któreby hierarchicznie nie było podporządkowane powołanej władzy.

— Rozumiem. To zdanie jednakże...

— ...Mieszanie się sejmu do spraw tego rodzaju uważam za niewłaściwe i niedopuszczalne.

— Czyli?...

— Moim zdaniem, załatwienie tej kwestji należy do rządu.

— Czy klub dąży w dalszym ciągu do stworzenia polskiej większości sejmowej?

— Tak. Jeżeli kiedykolwiek to obecnie ukazuje się w całej pełni potrzeba utworzenia tej większości i każdy odpowiadający za swoje czyny człowiek uznać musi za pewnik, iż bez zdecydowanej i wyraźnej większości, rządy jak były tak będą iluzją. Pozatem, jeżeli idzie o sanację skarbu, jeżeli się ma doprowadzić ją do skutku, bez obawy jej załamania — to współpraca na szerszej platformie oparta jest kategorycznym nakazem. Pożyczki zagranicznej nie dostanie Polska rozwichrzona, ani rząd bez silnego oparcia.

— Jak p. prezes wyobraża sobie utworzenie tej większości na terenie parlamentaryzmu?

Chwila milczenia.

— W tej chwili nie chciałbym o tem mówić.

— Chciałbym usłyszeć opinję p. prezesa w sprawie inicjowanej przez „Wyzwolenie" próby, konsolidacji stronnictw włościańskich.

— Nie biorą tego poważnie, gdyż dzieła podobnego dokonać mogą ludzie o zbliżonych poglądach i głębszej idei. Zaś nie kto inny, lecz wyzwoleńcy kwalifikowali tych, z którymi dziś szukają zbliżenia jako wyrzutków".

Jak widać z powyższego wywiadu, p. Witos nie zaniechał myśli o utworzeniu nowego rządowego Chjenopiasta.

Z New-Yorku do Pekinu w ciągu 60 godzin.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

NEV-YORK, 2 października.

Generał Mitchel, szef amerykańskiej służby lotniczej, zapewnił w rozmowie z tutejszymi dziennikarzami, że Stany Zjednoczone budują obecnie nowe typy samolotów, które umożliwią przebywanie ogromnych przestrzeni bez potrzeby lądowania po drodze.

Na tych samolotach będzie można przebyć przestrzeń Nev-York — Pekin w niespełna 60 godzin.

Gen. Mitchel wyjaśnił także, iż w najbliższym czasie należy oczekiwać skrócenia wszelkich podróży pomiędzy wszystkimi krajami przez możność przelatywania nad biegunem. K.

Sawinkow na ekranie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

MOSKWA, 2 października.

Od kilku dni wyświetla tutejsze kino państwowe („goskino") obraz pod tyt. „Rozczarowanie (Sawinkow)", którego głównym bohaterem jest słynny „żywy trup rewolucji", Sawinkow, a fabuła osnuta jest na tle jego ostatnich zajść.

Obraz ten cieszy się niebywałym powodzeniem i wzbudził tu istną sensację.



Warszawa, dn. 4 październ.

PIERWSZA PRZED. WARSZAWSKA.

Nowy Jork 5.16
Kanada 5.15
Paryż 27.15
Szwajcarja 98.75
Londyn 23.01
Włochy 22.59
Belgja 24.87

DRUGIE NOT. WARSZAWSKIE.

Dolary 5.19—5.18 i trzy czwarte
Tendencja bez zmiany.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Handlowy 7.
Cegielski 0.66.
Starachowice 2.80.
Rudzki 1.65.
Ostrowiec 8.05—8.
Modrzejów 6 (drobne)
Zawiercie 33.50.
Żyrardów II 19.25.
Parowozy 0.38.
Węgiel 4.35.
Cukier 4.55 — 4.50.
Siła i Światło 0.57.
Borkowski 1.35.
Haberbusch 5.80 — 5.75
Spirytus 2.54.
Łazy 0.15.
Tendencja słaba.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 108.50
Warszawa 108.80
Dolary 5.61
Przekazy na Warszawę 5.19

Notowania złotego w dniu 3 października 1924 roku.

Nowy Jork, złoty 19,25.
Praga 656.
Wiedeń czeki 13.600—13.700.
Banknoty 13.490—14.630.
Berlin 78.89—81.51.
Londyn złoty 23.33.
Poznań złoty 79.89—81.51.
Katowice złoty 79.84—71.46.
Gdańsk złoty 108.18—108.72.

GIEŁDA NOWOJORSKA.

Nowy Jork, 3 października.

Kurs dzienny 2 i pół.
Londyn 4.46.25.
Londyn 60 dni 4.43,12.
Paryż 5.27 i pół.
Amsterdam 38.66.
Praga 2.98.
Berlin 23 siedem ósmych 24.
Kopenhaga 17.38.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 3 października.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 33.000, wewnątrz kraju 38.000 do Anglii 8 000, na kontynent 7.000, loco 26.00.
Październik 25.90—95.
Grudzień 25.04.
Styczeń 25.05—08.
Marzec 25.30—33.
Kwiecień 25.42.
Maj 25.55—57.
Lipiec 25.05—10.

Nowy-Orlean, 3 października.

Loco 25.00.
Październik 24 35.
Grudzień 24.95.
Styczeń 24.98
Marzec 25.22.
Maj 25.29.

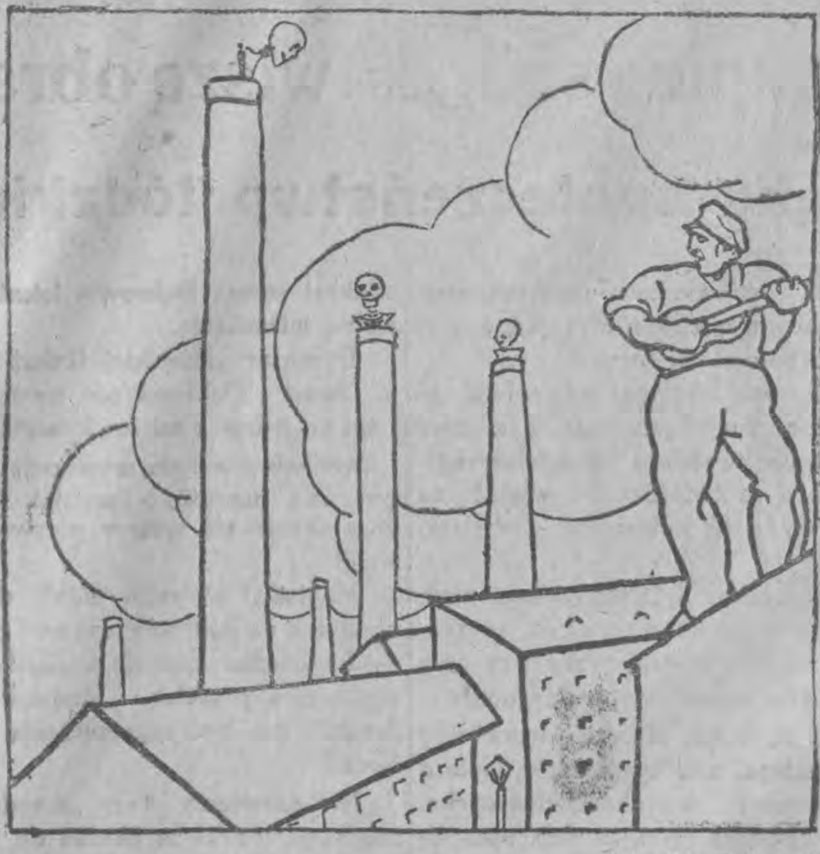
Liwerpool, 3 października

Październik 14.86.
Grudzień 14.65.
Styczeń 14.65.
Marzec 14.65.
Maj 14.65.
Lipiec 14.47.

Brema, 3 października.

Bawełna 30.03.

Serenada bezrobotnego robotnika łódzkiego do kominów w nieczynnej fabryce.



Rys. St. Dobrzyński.

O panu Suligowskim groźnym, stróżce jego zawadjackiej i lokatorach pokornych historja niesamowicie smętna.

Czy jest ktoś w Łodzi, ktoby nie znał p. Suligowskiego. Pan, o szumiastym wąsie, nastroszonych brwiach, groźnem spojrzeniu, energicznych ruchach, a jeszcze energiczniejszej mowie...

Ten pan, to prawdziwy pogromca... lokatorów, a obrońca i protektor uciśnionej przez tychże nieszczęśliwej stróżki w swej posesji przy ul. Gdańskiej nr. 71.

Stróżka ta, biedna, chora kobieta, dzień cały wymiata ścieki, grzecznie upomina niesforną, zgraję lokatorów, aby nie zaśmiecali podwórza, myje i zamiata schody, biedzi się nad utrzymaniem posesji we wzorowym stanie. A tu z pomiędzy lokatorów cała banda nicponiów zarzuca władze anonimami, że w posesji cuchnie, że z rury od stróżki leje się uryna do mieszkania lokatorów, że stróżka wymyśla nicponiów lokatorskich od choler i innych zakaźnych chorób, a nawet stosuje pod ich adresem nazwy, określające zawód niektórych nocnych panienek z pod latarni i t. p.

Co więcej — o grozo! — policja łódzka karze tę stróżkę aresztem wypisuje długie orzeczenia karne, na taką porządną osobę, wysyła na miejsce komisje i życie zatruwa nieszczęsnej stróżce i jeszcze nieszczęśliwszemu jej panu..

Lecz... te orzeczenia, to strachy na lachy; stróżka może spać spokojnie, do aresztu nie pójdzie, bo p. S. czuwa.

Na podwórzu, przy ludziach klepie nieszczęsną łaskawie po ramieniu i uspokaja ją: — „Nic wam nie będzie, nic wam nie zbią".

A nieszczęsna, nabrawszy ducha z łaskawości swego dobrodzieja, zamaszyście macha miotłą, aż pachnąca ciecz ze ścieków rozbryzguje się po oknach, a jeszcze zamaszyściej otwiera biedne, schorowane usteczka, z których płynie niedająca się ocenić słodycz i.. śpiew.

Na dzwonek w bramie reaguje nie dla każdego, bo — jak prawi — „dziś każda świnia dzwoni", nie opłaca się więc schodzić do bramy, a lokator ten lub ów może nock spędzić tam, skąd późno wybrał się z powrotem do swych pieleszy w posesji p. S.

Czy to wszystko do uwierzenia?! Czy nie wygląda to na straszną ironję?! Czy ta gehenna lokatorów, w posesji p. S., chronionych ustawą o ochronie... kamieniczników, podobna do prawdy i możliwa w takiem europejskiem mieście, jak Łódź?!...

To, o czem się nawet Maupassantowi nie śniło.

Prostytutki uważają słowo prostytutka za zniewagę,

Tak uchwalił wielki wiec tych, które nie chcą by je nazywano prostytutkami.

Onegdaj odbył się w Łodzi jedyny w swoim rodzaju wiec prostytutek rejestrowanych!

Już na kilka godzin przed rozpoczęciem wiecu poczęły do lokalu obrad ściągac charakterystyczne postacie. których twarze w świetle dziennym posiadały dziwnie posępny wygląd.

Wreszcie wiec rozpoczęto...

Długo trwała burzliwa dyskusja aż w końcu wyniosiono znamienną rezolucję:

„My zebrane na wiecu w dniu 2 października protestujemy przeciwko szkalowaniu nas nazwą prostytutek i przeciwko insynuacjom w prasie miejscowej, które są zamachem na nasze dobre imię.

Jednocześnie piętnujemu te nasze towarzyszki zawodowe, które uciekają się do kradzieży i nadużyć".

Po wiecu udała się delegacja prostytutek do władz sanitarno-obyczajowych, którym przedstawiła powyższą rezolucję.

Zaiste to jest to o czem się nawet filozofom nie śniło...

Przeżywamy okres przewartościowania wartości, kiedy nazwy panna i prostytutka — uważane są za zniewagę. — ka —

Stanowisko dyrektora Kasy Chorych wciąż jest vacat

i niema widoków na szybkie obsadzenie go.

Konkurs na stanowisko dyrektora kasy chorych wydał dotąd b. mierne rezultaty, gdyż zgłoszono cztery kandydatury, z których żadna nie odpowiada wymogom stanowiska tego.

B. kom. Giebartowski do konkursu nie przystąpił.

A szkoda, byłby to jedyny właściwy człowiek na właściwem miejscu.

Łodzianie umieją obejść nawet włoski strejk,

który nam wczoraj zademonstrowali tramwajarze.

W dniu wczorajszym Łódź po raz pierwszy ujrzała realizację właściwego strejku.

Poglądowemi nauczycielami byli nasi tramwajarze, którzy jako protest przeciwko nieprzyznaniu im przez dyrekcję K. E. Ł. dodatku komornianego przystąpili do akcji strejkowej streszczającej się w ścisłym wykonywaniu instrukcji służbowych.

I tak tramwaje sunęły wczoraj w żółwin „pędzie" przyczem konduktorzy pozwalali jedynie na przejazd w wagonie dwudziestusiedmiu osobom.

Z początku ludzi wyczekujących na przystankach i niedopuszczanych do pustych wagonów bawił ten „brak miejsc", potem irytował, aż w końcu ludzie wpadli na pomysł — oczekiwali na tramwaj pomiędzy przystankami i wsiadali wówczas, gdy konduktor był w wagonie, co zresztą wobec powolnego biegu wagonu było rzeczą nader łatwą.

Tak więc przysłowiowi sprycìarze łódzcy umieli obejść ten włoski strejk, aczkolwiek nie potrafili go zlikwidować

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

—o—

FIGLE DZIECIĘCE.

Z balkonu podwórza z1-go piętra domu nr. 25 przy ulicy Andrzeja dziecko rzuciło kamień, który ugodził 13-letnią Minię Sendrowicz w głowę.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanej pomocy, pozostawiając ją na miejscu.

PORÓD NA ULICY.

Na ulicy Aleksandrowskiej nr. 28 dostała bólów przedporodowych 19-letnia Helena Witkowska.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł położnicę do przytułku przy ul. Narutowicza.

PRZEJECHANIE.

Na ul. 28 p. S. Kan. nr. 33135 przejechany został przez wózek ręczny 14-letni syn telegrafisty Bronisław Jorządek który uległ obrażeniom prawej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił chłopcu pomocy.

PRZY PRACY.

W składzie drzewa przy ulicy Cegielninej nr. 29 pociął się przez nieostrożność siekierą 29-letni robotnik Franciszek Jagiełło, który otrzymał ranę ciętą lewej ręki.

Udzielono mu pomocy na stacji pogotowia.

TEATR POPULARNY.

Kierownictwo teatru popularnego pragnąc dać możność publiczności zamiejscowej przybycie na graną po raz 2-ty sztukę Krasińskiego „Chata za wsią" — ze względu na komunikację tramwajową wyznaczyło dziś, w niedzielę spektakl na godz. 3.30 po poł. Ponieważ „Chata za wsią" grana jest nieodwołalnie po raz ostatni — spodziewana jest liczna frekwencja, wobec czego kierownictwo teatru prosi o wcześniejsze nabywanie biletów. Wieczorem o godz. 8.30 urocza komedja Przybylskiego „Wicek i Wacek" grana koncertowo przez cały zespół.

W rolach głównych panie: Bartoszewska, Brandtówna, Fiszerówna, Marszyńska, Zidzińska, oraz panowie: Bielecki, Bołkowski, Chmurkowski, Gałęcki, Niedziałkowski (Wacek), Kubiński W(-icek), Puchalski.

Reżyserował M. Bielecki.

ZABAWA TANECZNA.

W dniu dzisiejszym (w sobotę) okręgowa komisja związków zawodowych urządza w Białej Sali hotelu „Manteuffel" wielką zabawę taneczną z urozmaiconym programem. Początek o godz. 8 wiecz. Czysty dochód z zabawy przeznaczony jest na ufundowanie sceny robotniczej przy okręgowej komisji zw. zaw.

Szykany magistratu łódzkiego w stosunku do „Miejskiej Galerji Sztuki".

Dyrektor Dienstl-Dąbrowa śpi na kanapie w sali, gdzie wiszą obrazy!

Los kultury naszego miasta leży w ręku społeczeństwp łódzkiego!

W parku Sienkiewicza, wśród kwiecistych klombów, w przebudowanym gmachu, gdzie dawniej mieściła się niechlujna mleczarnia z trajkocącą muzyką — stanął jedyny pomnik kultury łódzkiej — Miejska Galerja Sztuki.

Otwarcie nowej wystawy nastąpiło dnia 1-go października. W udekorowanych kwiatami salach rozwieszono czterysta obrazów najprzedniejszych malarzy polskich, urządzono stałą czytelnię artystycznych pism, sprowadzono z zagranicy 50 czasopism ilustrowanych, założono radjostację, która pozwala licznym rzeszom słuchać koncertów stolic europejskich — a wszystko to stało się odrazu, bez szumnych owacji, bez prospektów, bez taniej reklamy, dzięki staraniom dyrektora „Miejskiej Galerji Sztuki", p. Dienst - Dąbrowy.

Powstanie przybytku malarskiego w zakopconej i zahukanej codziennością Łodzi należy uważać za cud.

Ktoby się tego spodziewał rok temu? Komuby na myśl wpadło, ażeby utworzyć w Łodzi stałą wystawę obrazów, w tej Łodzi, gdzie wszelkie zamiary artystyczne zgóry są skazane na niepowodzenie!

A jednak mamy galerję sztuki, której nie powstydziłaby się nawet Warszawa!

Na ścianach domu sztuki w Łodzi wiszą obrazy Kossaka, Streitta, Brandta, Skoczylasa, ciekawe próby artystyczne Lichtensztajna, cały szereg pierwszorzędnych prac młodych, utalentowanych artystów - malarzy, którzy dotychczas musieli ukrywać płody swej twórczości na strychach, jeżeli nędza nie zmuszała ich do sprzedawania eksponatów lichwiarzom.

Gmach w parku Sienkiewicza nazywa się „Miejską Galerją Sztuki"..

„Miejską" dlatego, że miasto przyrzekło dyr. Dienst - Dąbrowie poparcie w żmudnej pracy budowania na bruku łódzkim pierwszej, stałej wystawy obrazów...

Pomijając już fakt, że budynek w parku Sienkiewicza nie odpowiada w zupełności wymogom przybytku sztuki malarskiej, że obiecana budowa hali z górnym światłem odłożona została ad calendas graecas pomijając cały szereg drobnych, ale nie mniej ważnych usterek, które paczą sens nowopowstałej galerji — **magistrat łódzki wykazał dobitnie, że kultura miasta obchodzi go tyle, co zeszłoroczny śnieg!**

W przeddzień otwarcia wystawy dnia 30 września do godziny pierwszej w nocy p. Dienst - Dąbrowa nie miał potrzebnych rekwizytów do urządzenia wystawy, gdyż magistrat nie nadesłał mu jeszcze parawaników!

Dopiero wśród nocy nadeszły ostatnie parawaniki i w ciągu sześciu godzin dzięki wysiłkom p. Dienst - Dąbrowy urządzona została kompletna wystawa, zasługująca na uznanie całego społeczeństwa łódzkiego.

A teraz drugi fakt:

Do radjo - aparatu niezbędna była krótka rura gazowa, która ulepszyłaby wyrazistość produkcji koncertów, nadawanych z zagranicy.

Ponieważ radjokoncerty rozpoczynają się o godzinie 8-ej wieczorem, więc przed południem jeszcze p. Dienst-Dąbrowa wysłał odpowiednio umotywowany list do gazowni miejskiej z prośbą o przysłanie mu potrzebnej rury.

Na list swój otrzymał odpowiedź, że na wydanie rury gazownia musi mieć potwierdzenie wydziału gospodarczego, ta zaś może potwierdzenie wydać na wniosek wydziału kulturalno - oświatowego.

Rura potrzebna była tego samego dnia wieczorem, a wiadomo przecież, że żadna sprawa nie przejdzie przez trzy urzędy komunalne nawet w ciągu tygodnia.

Ślusarz za kilka złotych wprawiłby rurę bez hałasu, a tu trzeba było dopiero użyć interwencji ławnika Bednarczyka, by sprawa została w ciągu dnia pomyślnie załatwiona!

To są fakty, które mówią same za siebie!

Ale nie na tem koniec!

W umowie, którą zawarł p. Dienst-Dąbrowa z magistratem łódzkim, w paragrafie pierwszym powiedziane jest wyraźnie, że p. Dąbrowa otrzymuje cały budynek galerji sztuki do własnej dyspozycji — tymczasem na górze rozgościł się pewien urzędnik magistracki, który ani myśli się wyprowadzić i w ten sposób, odebrał panu Dąbrowie lokal na prywatne mieszkanie.

Dyrektor „Miejskiej Galerji Sztuki" p. Dienst - Dąbrowa nie ma mieszkania i śpi na jednej z sal na kanapie!

Rumieniec wstydu występuje na twarz gdy się pomyśli, o tem, jak w Łodzi bagatelizuje się sprawy pierwszorzędnej wagi!

Magistrat wreszcie miał dostarczyć chodnika na pokrycie przejścia przez salę — dotychczas jakoś nic jeszcze o tem nie słychać, a przecież „Miejska Galerja Sztuki" ma być reprezentacją kultury Łodzi!

Nie nazwiemy tego „skandalem" — magistrat łódzki za bardzo się już przyzwyczaił do tego rodzaju epitetów! **Ignorencja władz municypalnych w stosunku do „własnej" galerji sztuki wymagałaby kategoryczniejszej interwencji!**

A teraz dyg w stronę publiczności łódzkiej!

Roczny bilet, uprawniający właściciela do zwiedzania wystawy przez cały rok o każdej porze dnia, dający mu możność słuchania codziennie w godzinach wieczornych radjo - koncertu, pozwalający mu na korzystanie z czytelni pism artystycznych — kosztuje tylko 15 złotych!

Prócz tego każdy posiadacz rocznego biletu bierze udział w losowaniu obrazów i co trzydziesty numer może wygrać obraz wartości kilku tysięcy złotych!

Bez czynnego poparcia społeczeństwa łódzkiego, bez udziału publiczności w wytężonej pracy kulturalnej p. Dienst Dąbrowy, który cały ciężar szerzenia sztuki w Łodzi wziął na swe barki — galerja sztuki w parku Sienkiewicza nie może się rozwijać należycie!

Na ścianach rozwieszone są piękne batiki, które można nabyć za 1 złoty, nie opłacając podatku luksusowego.

Jeżeli magistrat nie chce się zająć galerją sztuki w Łodzi, niechaj go przekona społeczeństwo łódzkie, że kultura naszego miasta musi stanąć na poziomie miast europejskich.

Pierwszy krok — zrobiony...

Co dalej będzie — zależy tylko od nas! **Ego.**

Skrzynka do listów.

Do Redakcji „Expressu Wieczornego" w miejscu.

W związku z artykułem p. t. „Drobny, ale charakterystyczny wypadek", zamieszczonym w Nr. 218 „Expressu", Magistrat m. Łodzi komunikuje, że roboty przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza (wymiana zwrotnicy i szyn) prowadzone są przez Zarząd K. E. Ł. i Magistrat nie ma z niemi nic wspólnego. Stąd też wszelkie zarzuty artykułu pod adresem Magistratu są najzupełniej bezpodstawne.

Prezydent m. Łodzi
M. Cynarski.

Tępem narzędziem.

W podwórzu domu nr. 43 przy ulicy Cegielnianej uderzony został tępem narzędziem tragarz 38-letni Kałma Rozencwajg, który otrzymał ranę głowy i potłuczenie ciała. Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy w bramie.

Upadek na ulicy.

Na ulicy Andrzeja około nr 9 upadł 11letni syn blacharza Hersz Borman — który otrzymał ranę prawej ręki powyżej łokcia.

Chłopcu udzielił pomocy lekarz pogotowia na stacji.





We Fiumie odbyły się wielkie pochody uliczne na cześć poety Gabriela d'Annuzio.



W Savinlano, w Romanji wystawiono obecnie pomnik na cześć poległych w wielkiej wojnie żołnierzy. Fotografja nasza przedstawia premjera udającego się pod pomnik w towarzystwie komitetu jego budowy.

Jak się handluje z Rosją?

Medjolan, 3 października.
Polska Agencja Telegraficzna

Z inicjatywy tutejszej izby handlowej powstał „Istituto Economioo Italiano per la Russia" w celu popierania stosunków handlowych między Włochami a Rosją.

Do zarządu instytutu weszło kilku znanych przemysłowców i armatorów włoskich, jak: Maino, Caproni, Pavesi, Coeulich, Gadda, Pavodi i adw. M. Venturi, mający opinję znawcy Rosji.

Instytut ma w programie ześrodkowanie wszelkich inicjatyw, dążących do ożywienia stosunków handlowych z Rosją, organizacje wystaw, ruchomych pokazów, zjazdów i konferencji, wydawanie katalogów w języku rosyjskim oraz specjalnego organu prasowego w języku włoskim, wreszcie zorganizowanie instytucji kredytowej, pośredniczącej pomiędzy wolnym handlem włoskim a sowieckiemi monopolami państwowymi.

Pogłoski, które w swoim czasie obiegały stolicę na temat włoskich koncesji węglowych w okręgu donieckim, przybrały już formę konkretną. Odnośny projekt został wykończony, a hr. Manzoni, ambasador włoski przy sowietach, zabrał go już ze sobą do Moskwy dla ratyfikacji przez rząd S.S.S.R.

Koncern włoski dla celów eksploatacji węgla na Dońcu składa się: 1) z grupy przemysłowców genueńskich z trustu młynarskiego „Molini Alta Italia", 2) z grupy bankierów medjolańskich i genueńskich z bankierem Levi na czele, 3) z grupy przemysłowców weneckich z przemysłowcem Stucky z Wenecji na czele, 4) z grupy przemysłowców i armatorów trjesteńskich, przedstawianych przez Lloyd Triestino". Kapitał zadeklarowany wynosi 200 miljonów. Siedzibą koncernu jest Genua.

Półdzika spadkobierczyni majątku amerykańskiego.

W roku 1902 zmarł na Floryndzie w St. Zjednoczonych właściciel obszarów rolnych, anglik naturalizowany w Ameryce Nataniel Dabs.

Będąc bezżennym pozostawił testament upoważniający rząd do spieniężenia posiadłości, złożenia, gotowizny w banku i poczynienia w prasie ogłoszeń w celu zawiadomienia o fakcie jego jedynego brata i wyłącznego spadkobiercy, naówczas 36-letniego Roberta.

Ten ostatni również przebywał ongi we Florydzie lecz nie zmieniał obywatelstwa, powrócił do ojczyzny był dozorcą, w porcie i w końcu przestał dawać znaki życia.

Władze amerykańskie spełniły ostatnią wolę zapisodawcy i kapitał w sumie około 50 tys. dol. zdeponowały w banku. Mijały jednak lata i nikt się nie zgłaszał po odbiór majątku. Dopiero w kwietniu rb. parowiec amerykański „Butler" pod kapitanem Henry, wiozący surowce z wysp Sandwich zatrzymał się dla naprawy steru u maleńkiej wysepki Vavac przy drodze do N. Zelandji.

Miejscową latarnię sygnałową obsługiwała dość młoda jeszcze Samoanka władająca nieco językiem angielskim. Wyznała ona kapitanowi, że jest wdową po Robercie Dabsie, który był latarnikiem na wyspie i zmarł przed kilku laty w odosobnieniu od wiadomości ze świata.

Henry który pochodzi z Florydy i znał dzieje zapisu podjął się załatwienia formalności spadkowych, dopiął tego, powrócił na wyspę, zawiózł spadkobierczynię do Florydy, i tam się z nią ożenił.

Dziś półdzika kapitalistka, po nabyciu plantacji owocowej swoją powierzchn[illegible], żywe zainteresowanie pań tamtejszych.

„Samolot kieszonkowy" Forda.

Henry Ford pragnie obecnie zdobyć królestwo — powietrza. Nie interesuje się więc już prawie zupełnie automobilami, a za to po kilka godzin dziennie konferuje z inżynierami, którzy pracują nad nową konstrukcją samolotów.

Ford chce nazwać swoje samoloty „packet-plan", to znaczy „samolot kieszonkowy". Nazwa nie dotyczy jednak bynajmniej wielkości aeroplanu, a jest raczej przenośną, bo ma oznaczyć, że każdy będzie mógł z własnej kieszeni wydobyć — pieniądze na zakupienie samolotu. „Packet-plane" będzie bowiem kosztował tylko 250 dolarów.

Przyczem aparat będzie sprzedany z gwarancją i każdy, kto go kupi może być pewny, że nie ulegnie katastrofie. Nawet najgłupszy pilot da sobie radę z fordowskim samolotem.

Narazie jednak pracują zawzięcie tylko aparaty reklamowe.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpit.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.